OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 15. dnia 4. Listopada 1867. **Rocznik I.**

DZIEJE POLSKI.

(*Ciąg dalszy*).

Po wstąpieniu na tron, pierwszą sprawą Leszka Białego było, podzielić się dziedzictwem ojcowskim z młodszym bratem Konradem, ustępując mu Mazowsze i ziemię chełmińską i dobrzyńską. Dając swoich cnót i pięknego serca tyle dowodów, powierzył nadto Pomeranią jako krainę odleglejszą w zarządzanie najwyższemu staroście niejakiemu Świętopełkowi, poczem oddał się utrzymaniu porządku w kraju i zaburzonej Rusi halickiej, która się coraz więcej z Polską stykać zaczęła, a czego dowodem było jego ożenienie się z ruską księżniczką Grzymisławą. Świętopełk korzystając wtem z różnych trudności pana swego, postanowił oderwać Pomorze od Polski, i zmówił się z Władysławem księciem kaliskim, który znowu chciał stryjowi swemu Władysławowi Laskonogiemu odebrać Wielkopolskę i obaj bunt uknuli. — Skoro się Leszek o tem dowiedział, zapowiedział zjazd do Gązowy, ażeby wszelkie zwady zaspokoić. Na ten zjazd zaproszeni byli wszyscy pokrewni książęta, jakoteż przywołani wielcy panowie i Świętopełk. Ten atoli porozumiawszy się z synowcem Laskonogiego, opóźnił swój przyjazd o dni kilka; poczem wpadłszy niespodziewanie do Gązowy, porwał Leszka kąpiącego się w łaźni i haniebnie zamordował (r. 1227). Tak umarł ten pan w 41szym roku życia, zostawiając po sobie następcę 6cioletniego syna Bolesława.

Świętopełk tem zabójstwem z urzędnika stawszy się panem Pomorza, przywłaszczył sobie oraz tytuł książęcia, i tak w posiadłościach Polski utworzył sobie państwo, obok którego w tymże czasie powstawało inne, t. j. Krzyżaków w Prusiech.*)

---

*) Konrad, książe mazowiecki, brat zamordowanego Leszka napastowany ciągle przez Prusaków i Litwinów w pogaństwie jeszcze żyjących, przywołał najprzód rycerskie stowarzyszenie zakonne kawalerów mieczowych, a później niemiecki zakon Krzyżaków, którym nadał ziemię chełmińską z obowiązkiem wojowania z poganami. Tym sposobem przyszli do Polski ci nowi goście, którzy w późniejszych latach za dobre przyjęcie odpłacali się mordami i pustoszeniem kraju, aż dopóki ich królowie polscy nie zwalczyli do szczętu, broniąc kraju swego przed zdradzieckiemi mnichami.

Człowiek.

Wyższość człowieka.

Pomiędzy wszystkiemi stworzeniami na ziemi, człowiek trzyma pierwszeństwo. Ludzkie ciało wiele ma wprawdzie podobieństwa do ciała zwierząt, lecz i to nawet jakżeż nieskończenie doskonalszem jest od drugiego. Już sama szlachetna postawa ludzka odznacza się przedewszystkiem. Człowiek pogląda zawsze prosto ku niebu oczyma; na obliczu człowieka przebija się w rozmowie jego istota — dusza, którą go Stwórca obdarzył. Uśmiech, wyraz żalu i cierpienia, łzy nawet w oku, jakąż to wyższość dają człowiekowi przed każdem zwierzęciem! Wprawdzie u zwierząt niektórych pojedyńcze zmysły do podziwienia są wykształcone. I tak żaden człowiek nie ma tak delikatnego węchu jak pies, żaden człowiek nie ma tak delikatnego wzroku jak kot, żaden człowiek nie ma tak delikatnego słuchu jak zając i tp. Z tem wszystkiem czemże jest najdoskonalszy zmysł zwierzęcia w porównaniu z przymiotami, jakiemi człowiek celuje.

Człowiek prócz zmysłów, jakie wspólnie ze zwierzętami posiada, obdarzony jest mową, za pomocą której może wyrażać to co myśli, co czuje i czego żąda. Człowiek od Boga otrzymał ręce do pracy. Za pomocą rąk człowiek jest w stanie pisać, malować, szyć, orać, siać, rąbać, młócić, słowem nieprzeliczonych dokonywać robót i prac. W tem wszystkiem jednakże przewodniczy człowiekowi rozum, najwidoczniej odróżniający go od wszystkich zwierząt.

Prócz tego człowiek posiada pamięć zadziwiającą, która przypomina i uprzytomnia mu wszystko, co tylko zaszło przed jego oczyma i w jego umyśle. Wreszcie Bóg obdarzył człowieka wolą, która kieruje wszelkiemi jego zdolnościami ciała, duszy i serca I to jest właśnie, co stanowi prawdziwą wyższość człowieka nad wszelkiemi żyjącemi istotami.

Szkielet i kości człowieka.

Ktoby nie wiedział, możeby wcale nie uwierzył, że z najpiękniejszego za życia człowieka, w końcu po śmierci pozostaje sam tylko szkielet. Widok szkieletu nie jest wcale przyjemny, przeraża nawet. A jednak szkielet pochodzi z pięknego człowieka. Ktokolwiek zbyt dumnym jest ze swojej urody, niechaj tylko spojrzy na pierwszy lepszy szkielet, niechaj szczególniej trupiej przejrzy się głowie, z dwoma wielkiemi jamami zamiast oczu, z wystającemi kościami w miejsce rumianych lic, ze sterczącemi w szczękach zebami. Wtedy spoglądając na to wszystko, może skrycie pomyśli sobie: „I ze mną kiedyś tak będzie!“ Pomimo to kości składające cały szkielet, nader ważną są rzeczą, ponieważ kości utrzymują ludzkie ciało czyli korpus. Małe dzieci nie tak rychło zaczynają chodzić, gdyż w niemowlęcem swem ciele mają dopiero chrząstki,

które nie wykształciły się jeszcze zupełnie na mocne kości. Później dopiero zwolna i stopniowo każde dziecko zaczyna stawiać kroki, skoro chrząstkowate kostki w ciele jego pewnej nabiorą tęgości. Dlatego też dzieci, zanim zaczną biegać, powinny pierw dobrze nauczyć się chodzić. W ciele ludzkiem znajduje się przeszło 250 kości, które utrzymują cały korpus. Sama głowa liczy 22 kości, które tworzą przednią część i tylną część głowy, czaszkę, oblicze i wewnątrzną budowę ucha. Kość w ciele ludzkiem jest wprawdzie twarda i mocna, z tem wszystkiem przez silne uderzenie lub upadek łatwo złamać się może. Noga lub ręka złamana, a raczej kość ich niekiedy daje się sprostować i zagoić; lecz podobne wyleczenie połączone jest zawsze z cierpieniem i trwa bardzo długo. Dlatego kochane dzieci, pamiętajcie o ochronie waszego ciała, chodźcie uważnie i nie skakajcie bez potrzeby, abyście sobie ręki albo nogi nie złamali. Naruszenie kości pacierzowej i czaszki, zwykle śmierć pociąga za sobą.

Skóra na ciele.

Skóra okrywa całe ciało. Zwykle jest bardzo delikatną, lecz w niektórych miejscach jak na przykład na nogach i rękach staje się niekiedy bardzo twardą od pracy. W całej jednak skórze ludzkiej znajdują się małe dziurki czyli pory, przez które pot się wydobywa. Nie jest to bynajmniej rzeczą obojętną, czy człowiek poci się czyli nie. Jeżeli kto zgrzany i spocony wychodzi nagle na zimno lub stoi w samym przewiewie powietrza, wtedy wszystkie pory w skórze jego zasklepiają się czyli ustaje potnienie. To nazywają pospolicie zaziębieniem. Przez zaziębienie nabawić się można kaszlu i kataru. Ale to jeszcze mniejsza, jeżeli się tylko na tem skończy; ponieważ zaziębienie częstokroć sprowadza za sobą niebezpieczną chorobę a nawet i śmierć.

Każdy człowiek roztropny starać się powinien, aby ciało swoje zachowywał zawsze w umiarkowanem cieple. Przytem należy ciało utrzymywać w czystości; gdyż czystość najwięcej dopomaga do zdrowia; przeciwnie zaś brud zasklepiający pory w skórze, tenże sam szkodliwy sprowadza skutek co i samo zaziębienie. Dziecko brudne zawsze jest niezdrowem i we wszystkich wstręt wzbudza. (D. c. n.)

Niedola i pociecha.

W pewnej wiosce na Podolu, tuż pode dworem mieszkał pracowity stelmach ze swoją rodziną — żoną sługującą dawniej u państwa M. i sześciorgiem dziatek. Słowny i trzeźwy, niezaniedbywał Antoni nadarzającej się mu roboty, by poczciwie zapracować na utrzymanie dzieci. Zdawało się nawet, iż za każdem nowo przybyłem dziecięciem, Bóg dochodów mu przysparzał, coraz więcej miał bowiem roboty. Zdrowie, spokój i

szczęście sprzyjały mu ciągle. Ale jakże jest wątły budynek pomyślności człowieka! jak owe pałace z kart, które dzieci stawiać lubią, lada wietrzyk obala. Tak przypadła i na pracowitego Antoniego słabość, która trwając miesięcy kilka, śmiercią jego się zakończyła. Na ratowanie życia męża, które poczciwa żona jego tak drogo ceniła i tyle potrzebnym być mniemała, nie szczędziła pieniędzy, a gdy tych nie stało, sprzedała mniej potrzebniejsze rzeczy, pozastawiała odzież nawet, wszystko w nadziei, iż w trójnasób mąż te straty nagrodzi skoro ozdrowieje, lecz nie ozdrowiał, biedna wdowa została z drobną dziatwą i z nieutulonym żalem w sercu.

Dwunastoletnia Eugenia, jedynaczka państwa M., największa ich życia słodycz i pociecha, w dniu imienin ojca swego — skoro tylko dzionek zaświtał, pobiegła do bliskiej chatki nieszczęśliwej kobiety, która z łzą w oku właśnie modliła się do wszechmocnego Stwórcy o ratunek; a że dziatki jeszcze spały, wezwała ją przeto mała Eugenia, ażeby poszła z nią do kościółka, gdzie właśnie na mszę dzwioniono. Wdowa ucałowawszy panienkę, którą niegdyś wypiastowała, udała się do świątyni; tam obie na kolanach modliły się żarliwie: kobieta za duszę zmarłego męża, a panienka za pomyślność ojca, którego są dziś imieniny.

Za powrotem do domu, był już p. M. ubrany, i odbierał życzenia swoich domowników i sług. Wiedząc, że córka jak zwykle w tym dniu słucha mszy św. na jego intencyę, oczekiwał ją z niecierpliwością, jakoż wbiegła do pokoju i ucałowawszy rękę ojca, rzekła:

„Znasz dobrze Tatku żądzę serca mego!
One nie pragną prócz szczęścia Twego!“

Pan M. błogosławił córce, dziękując Bogu za ten dar drogi, poczem rozrzewniony zawołał: „Kochane dziecie, na pamiątkę tej chwili, żądaj czego chcesz odemnie, wszystko uczynię.“ — „Ach tatku! byćże to może“, zapytała; i na twarzy już radością ozdobionej, promień nowej radości zajaśniał. „Powtórz te słowa“, dodała z nadobnym uśmiechem, rękę jego do ust swoich przyciskając. — „Powtarzam, odpowiedział ojciec, i słowo honoru ci daję, że byleby żądanie twoje było rozsądne, dopełnie go. Mów więc śmiało.“ — „Oto — wymówiła Eugenia cichym głosem, ręce na szyje ojca zarzucając, oto na rachunek posagu, który kiedyś mieć będę, dawaj mi tatko co miesiąc po 9 złr.“ — „Czy tylko to? powiedział zdziwiony ojciec; a z duszy serca; już dawno chciałem ci wyznaczyć dochód miesięczny, żebyś sama o potrzebach swoich myślała, lecz na to posagu nadwerężać nie masz przyczyny.“ — „Ale bo.... kiedy ja tych pieniędzy dla siebie użyćbym nie mogła“, odpowiedziała córka nieśmiało. — „A dla kogo? powiedź kochane dziecie“, zapytał ciekawie ojciec. — „Wiesz drogi tatko, że Antoni przed kilku tygodnniami umarł, zostawiając żonę i sześcioro dzieci w ubóstwie; wszyscy ubolewają nad biedną wdową, bo to dobra i pobożna kobieta; pytałam się onegdaj, wieleby jej też na utrzymanie potrzeba było? Powiedziano mi, że gdyby miała po dwa złr. tygodniowo, potrafiłaby siebie i dzieci wyżywić. Żałowałam pierwszy raz, że nie mam jeszcze swojej własności.... chciałam tatka prosić, gdy oto tatko jakby przewidział życzenia moje.“

Zgadnąć łatwo, co się stało. Ojciec uścisnął córkę, prośby jej wysłuchał, a wdowa przy pracy i tym regularnym datku pieniężnym utrzymywała się uczciwie wraz z dziećmi, i co dzień za dobrą Eugenią modły do Boga zanosiła.

Cztery pory roku.

Już porannej nam piosenki skowronek nie śpiewa,
Coraz smutniej, coraz więcej żółknieją już drzewa,

Liść za liściem wiatr otrząsa, już i kwiaty bledsze,
Nawet trawy mniej zielone i coraz to rzedsze;
Bo już ziemia dawno zdjęła ozdoby wiosenne;
Już schowała stroje letnie, tak w blaski promienne;
I dziś cała tak wygląda, by w żałobie wdowa,
Co z przeszłości żal bolesny w głębi serca chowa.
Bo przeczuwa, że ją wkrótce zimy szron ubieli,
Ni ją rankiem chór skowronków pieśnią rozweseli,
Ni w noc jasną śpiew słowików do snu ją ułoży;
Mniej już nad nią niebo płonie w porankowej zorzy,
Krótszy dzień ją rozwesela, dłużej noc ją kryje,
Już jak w wiośnie nie wesoła, ni jak w lecie żyje;
Całkiem zmienne, bo jesienne suknie już przywdziała,
Rachuje się sama z sobą co jej wiosna dała —
I oblicza się sumiennie, co jej latem wzrosło,
Jaką korzyść wśród jesieni życie jej przyniosło.
Tak i człowiek, gdy nie robił wpośród wiosny żywo,
Kiedy latem każdą pracę pozbywał leniwo,
To mu jesień wielkich zbiorów pewnie nie przysporzy,
Ale smutkiem i zgryzotą serce mu obłoży.
Oj! bo wiosną trza pracować, wiosną posiać ziarno,
To nam latem kłosy wzrosną, z nich się plony zgarną;
I gdy pracy dołożymy w tej dwoistej porze,
To w jesieni będziem mieli odzienie i zboże.
Pan czy chłopek, niechaj w pracy nie poskąpi siły,
Aby zbiory mu jesienne w zimie wystarczyły.
Wiosna, lato, jesień, zima, wszakże bracia wiecie,
Że tak samo i nam życie upływa na świecie,
Że z pór czterech jest zwierciadło, w niem się człek przegląda,
I z ostatniej znów do pierwszej często wrócić żąda,
Lecz mkną szybko dnie, mesiące, leci rok za rokiem
Zanim człowiek po za siebie zdąży rzucić okiem,
I nim zdoła się obliczyć z plonów swych zasobem;
Przyjdzie zima, szron opruszy i stanie nad grobem.
Błogo temu, co mu z wiosny nadzieja jaśniała,
Komu w lato ciężka praca bujny kłos wydała,
Komu jesień z ciężkiej pracy pełnym była zbiorem,
Jeszcze zima dlań jest piękna, bo dla drugich wzorem.
Wiosna, to jak ranek życia: w nim się starać trzeba,
Aby latem w wiek dojrzały mieć własny kęs chleba,
By w jesieni, gdy człek starszy, żyć swej pracy darem,
by w zimie zgrzybiałemu nie stać się ciężarem.

Początki nauki rachunków. (C. d.)

Dzielenie.

Chcąc podzielić jedną liczbę na tyle równych części, ile druga ma jednostek, albo chcąc dojść, ile jedna liczba w drugiej jest zawartą, używamy dzielenia. Dzielenie jest działaniem, przez które staramy się wiedzieć, ile razy liczba zwana dzielną mieści w sobie liczbę zwaną dzielnikiem. Wypadek tego działania nazywa się ilorazem.

Dajmy na to, że masz do rozdzielenia 24 gruszek pomiędzy cztery osoby; jakże zrobisz, aby każda dostała część równą? Sprobójmy przedstawić to działanie rozkładając grzuszki na cztery rzędy:

1 1 1 1 1 1
1 1 1 1 1 1
1 1 1 1 1 1
1 1 1 1 1 1

Aby więc zarówno rozdzielić 24 gruszek na 4 osób, wypadnie na każdą po 6 sztuk. Lecz gdybyś nie miał pod ręką gruszek, to należałoby starać się dowiedzieć, ile razy 4 mieści się w liczbie 24; dojdziesz tego za pomocą odejmowania następującym sposobem: od 24 odejm 4, pozostaje 20 — od 20 odejm 4, pozostaje 16 — od 16 odejm 4, pozostaje 12 — od 12 odejm 4, pozostaje 8 — od 8 odejm 4, pozostaje 4 — od 4 odejm 4, pozostaje 0. —

Ztąd okazuje się, że 4 mieści się razy 6 w liczbie 24, że 6 gruszek dostanie się każdej osobie; bo przypomnij sobie, że według tabliczki mnożenia 4 razy 6, lub 6 razy 4, daje jednakowy iloczyn 24. Lecz w każdym względzie byłaby to żmudna robota, gdybyś miał 240 złr. rozdzielić pomiędy 6 osób; musiałbyś 40 razy powtarzać jedno po drugiem odejmowanie. Gdybyś więc wiedział, ile razy 6 mieści się w 240, bez żadnej trudności znalazłbyś zaraz żądany wypadek. Otóż dzielenie podaje ten sposób.

Dla okazania, że należy dzielić jednę liczbę przez drugą, piszesz pomiędzy dzielną a dzielnikiem dwa : co znaczy podzielone przez. Tak 24 podzielone przez 4, równe jest 6 i może być napisane.

24 : 4=6; albo też można napisać dzielnik pod dzielną i odłączyć od siebie kreską: $24/_4 =$ albo prościej jeszcze: $24 \frac{4}{6}$

Zadania. Ile razy zawarte są 2 w 4.?

Ile razy zawarte są 2 w 8, 10, 12, 14, 16, 20.?

Co jest trzecią częścią z 3. 6. 9. 12. 16. 24?

Co jest trzecią częścią z 42?

Ośm łokci sukna kosztuje 48 złr., poczemu wypada łokieć?

Sześć osób ma w równych częściach zapłacić 54 złr., ileż wypada na każdą osobę?

Objaśnienie niektórych wyrazów. (C. d.)

Obawa, jest to pośredni stan bojaźni, w którym człowiek, choć się lęka nieprzyjemnego zdarzenia, nie jest atoli pewnym, że tak wypadnie, nie jest też bez nadziei, że się odwróci. Obawa jest więcej niż niespokojność, a mniej niż bojaźń.

Lękanie się pochodzi także ze zbytniej troskliwości o naszą całość. Zlęknienie się może być silne, lecz nigdy nie długo trwające. Skoro uwaga przekona się o błędnej jego przyczynie, powraca spokojność.

Przelęknienie, jest to nagła trwoga przez uderzenie zmysłów nadzwyczajnością, lub zdającem się grozić niebezpieczeństwem, jąk n. p. opadnięcie przez psa lub inne zwierze przelęknienie sprawuje.

Pierzchliwość, popłoch, jest to fałszywa trwoga. Popłoch ma tę szczególność, że nie jednego, ale często nawet bez ważnej przyczyny całe gromady napada.

Bojaźń rodzi się z przekonania o wyższości przyczyny, która o zdarzeniu obchodzącem nas ma stanowić. Bojaźń pochodzi ze zbytecznej troskliwości o naszą całość

Bojemy się złego człowieka, lękamy się drapieżnych zwierząt. Słusznie jest bać się Boga t. j. wyznawać nieskończoną Jego wyższość we wszystkiem; lecz lękać się Boga, byłoby niewłaściwem użyciem tego wyrazu, boby to było z uszczerbkiem Jego doskonałości, Jego dobroci.

Trwoga powstaje za powzięciem wieści o niebezpieczeństwie; strach, kiedy niebezpieczeństwo jest już przytomne.

Przerażenie, gdy skutki nieszczęścia i klęski żywo nas przejmują i gnębią. Zatrwożeni jesteśmy niebezpieczeństwem, którego się boimy; przelęknieni, któregośmy uśli cali niepostrzegłszy go, dopiero wtedy, gdy już minęło; przerażeni niebezpieczeństwem przytomnem Trwoga wznieca usiłowanie, by uniknąć złego, które nam zagraża. Zlęknienie się jest uczuciem żywem, lecz szybko przemijającem. Przestrach trwa dłużej i prawie zawsze odejmuje odwagę.

Obawiamy się głodu; lękamy się przepaści widzianej choć z bezpiecznego miejsca. Przestrasza nas ukazanie się nadzwyczajnego widma; boimy się wszystko burzącego zwycięzcy. Trwoży nas wieść o zbliżającym się nieprzyjacielu; przerażają nas niezliczone jego hufce; pobojowisko zasłane trupami okropnością nas przeraża.

Sikory.

Sikora jest to ptaszek znany u nas w kraju, i rozpowszechniony po całym świecie, zwłaszcza ku północy, wytrzymuje bowiem nawet największe stopnie zimna. — Sikor jest wiele gatunków tak co do wielkości, jak i koloru pierza: najpospolitszą jest tak zwana sikora większa, którą przedstawia oboczna rycina.



Jest to ptaszek o figlarnych oczkach, zawsze żywy, wesoły i śmiały zarazem, napada bowiem i inne mniejsze od siebie, słabszym nawet główkę aż do mózgu przedziubówuje.— W wiecznej niezgodzie żyjąc ze wszystkiemi, wściubia się wszędzie; ciekawa i nielękliwa, łatwo daje się ułowić; lecz trzymana w izbie, wszsystko przewraca, kradnie, psuje, i trafiało się nawet, że małym dzieciom w kolebce oczy ze swawoli wydziubała; w drewnianej klatce także trzymać nie można, bo ją na nic zepsuje.



Sikora tak zwana żydówka, jest mniejszą, ale co do kształtu daleko piękniejszą od poprzedzającej; jasno niebieskie i białe piórka z szafirową czapeczką na głowie są jej ubraniem.

Wszystkie sikory żywią się owadami; skacząc z gałęzi na gałęź, czyszczą je z zalążków; w lecie łowią muchy i komary, dla owadów też, któremi żyją, utrzymują się najczęściej nad wodami, gdzie budują gniazda bardzo stuczne.

Rady dla kochanych dzieci.

Śmierć pozorna.

— Smierć pozorna, za którą idzie mnóstwo boleśnych okoliczności, zdarza się bardzo często, i nie można być dość ostrożnym, aby nie popełnić krzyczącege błędu. Tak donoszą pisma angielskie o następującym wypadku: W Lutym b. r. na stawie w Regent-Park w Londynie, załamał się pod używającemi ślizgawki lód i wiele osób utonęło. Jeden z uległych temu wypadkowi mężczyzna, po półgodzinnej pracy wydobyty na wierzch, nieokazywał najmniejszego znaku życia, a do innych symptomatów śmiertelnych przyłączył się i ten jeszcze, że ciało było nabrzmiałe tak, że sukien bez rozcięcia ich, nie można było zdjąć. Mimo to wszystko jął się przywołany lekarz pracy nad nim, w której skutek pomyślny sam nie wierzył; kazał wycierać piersi i inne członki śniegiem i lodem; przez dwie godziny usiłował pobudzić stuczne oddychanie, aż nakoniec dostrzegł słaby znak życia, którego powrotu jednak bynajmniej się nie spodziewał. Nie ustał wszelako w wysileniach; gorącą flanelą owijał ciało, gorącemi kamykami ogrzewał kończyny, a to przez całą blizko godzinę przy kontynuacyi środków pobudzających oddechanie; i życie wróciło, podtrzymywano je i rozwijano stopniowemi środkami a umarły pozornie zmartwychwstał i po dniach kilku sam przyszedł podziękować doktorowi.

Środek na kaszel.

W kaszlu pomaga cukier lodowaty, utłuczony miałko w moździerzu, do którego dodaje się nieco oliwy, co po wymięszaniu używa się rano na czczo i na noc po dwie łyżeczki od kawy.

ROZMAITOŚCI.

W Wolsztynie w W. Ks. Poznańskiem zawiązało się Towarzystwo św. Wincentego, składające się z samych niewiast. Do tego grona należą nie tylko panie i gospodynie, ale i panienki i to z różnych stanów. Co miesiąc płaci każda osoba według stanu i możności składkę do kasy, z której ubodzy dostają co tydzień wspomożenie. Towarzystwo to przynosi zaszczyt ludzkości, i byłoby rzeczą chwalebną, żeby się i u nas upowszechniło.

— Mnóstwo przykładów mamy o dzielności i wytrwałości polskiego żołnierza. Między innemi przytocze wam kochane dzieci, co powiada pewien stary weteran z wojny roku 1831. W bitwie pod Ostrołęką kula karabinowa ugodziła w twarz żołnierza z 20go pułku i w gębie mu uwięzła. Nieustraszony żołnierz dobywa ją spokojnie, nabija nią swój karabin, daje ognia i trafia Moskala, a dopiero potem zemdlony upada na ziemię

ZAGADKA.

Bez życia — a jednak gadam,
Na pytania odpowiadam;
Pije ciecz czarną jak smoła,
Każda posiada mię szkoła.

Wydawca i odpow. redaktor: **H. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.